

RZECZPOSPOLITA



Instytut
Pamięci
Narodowej

Najnowsza
historia
Polaków
Oblicza PRL

Nr 17

4 MARCA 2008



1988 – 1989 Kres PRL

TOMASZ WIERZEJSKI/FOTONOVA

L. WODWIŃSKI/FORUM, NASZ DZIENNIK



Gary Cooper idący „w samo południe” „Solidarności” z pomocą, setki innych plakatów, wieców, występów znanych artystów, logo „S” z muzyką znanego kompozytora w telewizji, gazeta codzienna – to wszystko mobilizowało Polaków, budziło entuzjazm i wiarę w odzyskanie wpływu na własny los. 4 czerwca 1989 roku odbyły się wybory, a właściwie plebiscyt, w którym „Solidarność” odniosła triumf... Pamiętajmy jednak, że na radosne przemiany owego roku nadal kładł się złowrogi cień bezpieczeństwa. Pamiętajmy zwłaszcza o trzech zamordowanych wtedy przez „nieznanych sprawców” księżach: Stefanie Niedzielaku, Bogusławie Suchowolcu i Sylwestrze Zychu.

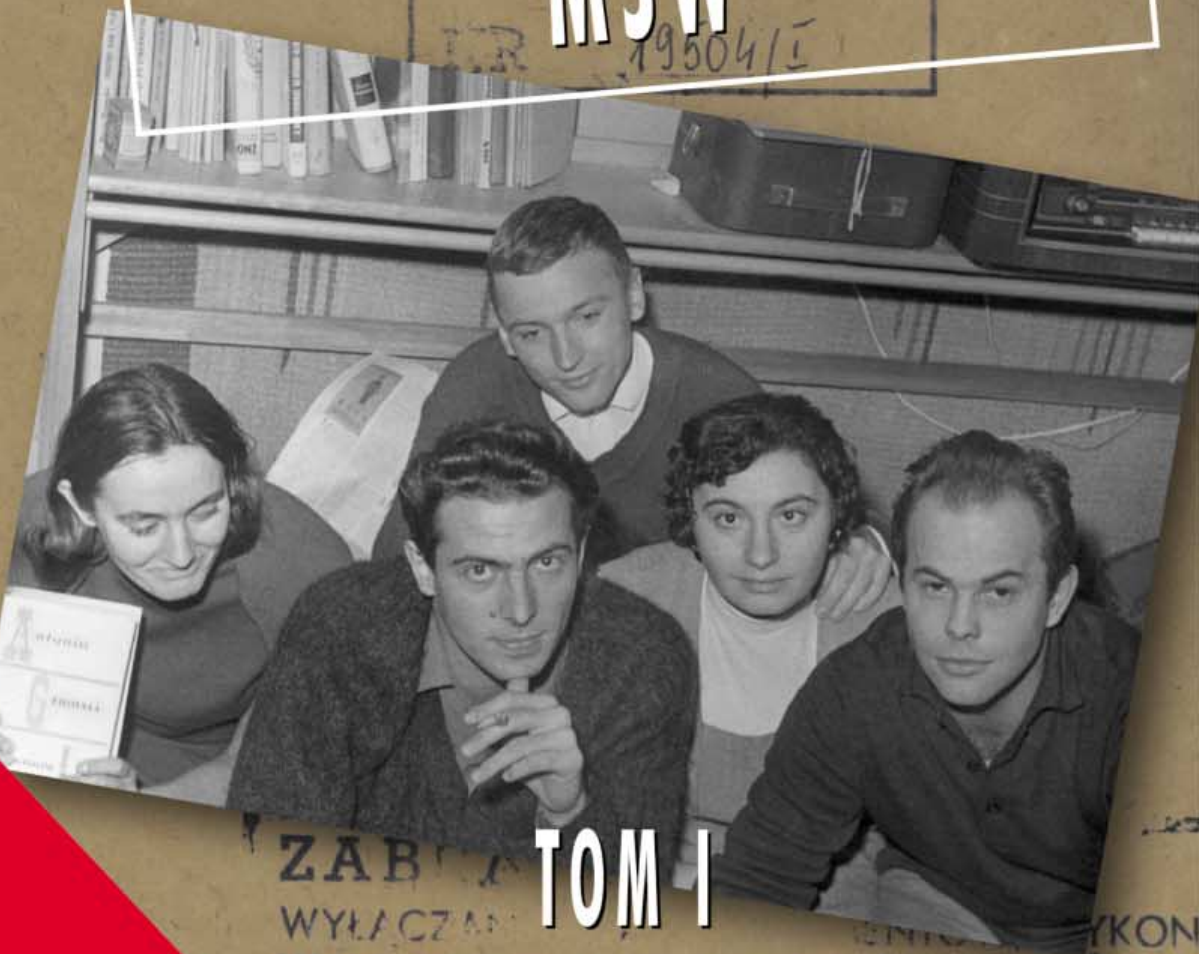
19504

19 26/1

ARCHIWUM
MSW
1950415

MARZEC 1968 W DOKUMENTACH MSW

DOKUMENTY



ZAB
WYŁĄCZAN
WAK
ARCHIWUM

TOM I NIEPOKORNI

WYKON
ÓW BEZ ZGOD

Najnowsza
publikacja IPN

WARSZAWA 2008



Pytanie o rachunek Okrągłego Stołu



redaktor
cyklu,
dziennikarz
„Rzeczpospo-
litej”
m.rosa-
lak@rp.pl

Jeśli się nie poleje krew, to nic z tej nowej Polski nie będzie! – tych słów nie usłyszałem od jakiegoś najbardziej zawziętego solidarucha walczącego, z tych, co ukrywali się jeszcze po wyborach w czerwcu 1989 roku. Powiedziała tak wtedy moja żona, osoba z dobrego domu, pomagająca w biedzie ludziom, kotom i psom. Mnie też pomogła parę razy, a najbardziej w Trzech Króli 1982 roku, kiedy wróciłem z przesłuchania na Rakowieckiej. Odmówiłem wtedy współpracy, czyli nie zostałem kapusiem, ale zmęczony dwugodzinną rozmową wziąłem od oficera SB kartkę z jego telefonem „na wypadek, gdyby pan redaktor się rozmyślił”. Żona wysłuchała dokładnie opowieści i powiada: „Wszystko pięknie, ale dawaj kartkę”. I natychmiast ją spaliła. Taka jest ta filigranowa, wielka duchem kobietka. Ma zasady. Ale w 1989 roku zdenerwowała mnie potwornie. – To chcesz utopić Polskę we krwi, kiedy oni mają wojsko, milicję, bezpieczeństwo oraz Sowietów

na granicach, a także wewnątrz kraju?! Przecież jest jeszcze Układ Warszawski i RWPG! Dwa miliony obywateli polskich są w PZPR! Jedyna nasza szansa to przejąć władzę stopniowo i bez kropli krwi właśnie... Tak krzyczałem na nią wtedy. Obecnie, kiedy jesteśmy w NATO i w Unii Europejskiej, kiedy kolejne roczniki młodych Polaków traktują opowieści o tamtym czasie biedy i poniżenia jak baśnie o żelaznym wilku, łatwo mówić o konieczności większego zdecydowania solidarnościowej opozycji na przełomie lat 1988–1989. Nic nie kosztują stwierdzenia: trzeba było nie siadać przy Okrągłym Stole, trzeba było poczekać, aż się to samo zawali, trzeba było chwycić za gardło... Wtedy jednak i realny koszt zwłoki, i koszt konfrontacji wydawał się za wysoki. Ale czy w ciągu ubiegłych 19 lat nie zapłaciliśmy – materialnie i mentalnie – ceny jeszcze wyższej, idąc na kompromis z zasadami?

–Maciej Rosalak

Stracona szansa



MAREK NOWAKOWSKI
pisarz

Kurs był długi. Taksówkarz zadowolony. Wyznał, że z powodu kieszeni ludzie znacznie mniej jeżdżą taksówkami. Stał pół godziny na postoju i nic. Przypadliśmy sobie do gustu. Początkowo zerkał w lusterko. Sondował i oceniał. A zaczął tak.

– Na moje oko w tym samym jesteśmy wieku, prawda?

– To znaczy?

Bezblędnie wymienił rok mojego urodzenia. W dodatku obaj byliśmy warszawiakami. Jechało się wolno, dużo postojów, korki, krótkie światła. Rytualnie rozmowa zaczęła się od narzekania. Na katastrofę komunikacyjną w Warszawie. Na kiepskich kierowców, którzy przez głupotę i brak umiejętności utrudniają ruch. Na nieudolność i korupcję w urzędach.

Wreszcie na malejące zarobki.

Jeszcze rok temu bez wysiłku zarabiał na utrzymanie swojej rodziny, pomagał córce i zięciowi. Teraz ledwo wiąże koniec z końcem. Obowiązkowe płatności rosną nieubłaganie. Podatki, świadczenia, wszystkie te cholerstwa. Jeździ po kilkanaście godzin na dobę. Nocą też. Jest taksówkarzem indywidualnym, niezrzeszonym w żadnej kompanii. Taką ma naturę. Człowieka pojedynczego.

Spojrzał na mnie bystro w lusterku, wymienił znaczące spojrzenie i powiedział: – Nich pan sobie nie myśli. Żadna tam mafia taksówkowa! Po prostu jestem solista. Ale latka zwały się na kark i przycisnęły. Pewnie dlatego wracam do młodych lat i czasem pluję sobie w brodę... Wspominam stracone szanse, były takie...

Akurat staliśmy na Puławskiej w długim ciągu samochodów, coś się zablokowało, tkwieliśmy tak już kilka minut i tylko co jakiś czas posuwaliśmy się w zółwim tempie po parę metrów. Taksówkarz zamyślił się, palcami bębnił w rączkę kierownicy.

– Kawał czasu już minęło, przeszło 20 lat. Wiozłem taką

pasażerkę, elegancka, przyjemna kobitka w średnim wieku. Z postoju mnie wzięła. Daleki kurs za miasto. Od słowa do słowa zaczęła się znajomość. Pasażerkę jako kierowca. Umówiliśmy się, że będę ją woził codziennie. Ustaliliśmy zapłatę, nie targowała się wcale. Jeździłem z nią dwa tygodnie. Cały czas kursy dookoła Warszawy, Konstancin, Piaseczno, Zalesie. Z drugiej strony Wisły też, Anin, Radość. Ona, ta cwana damulka, kupowała place, załatwiała umowy. Jeździliśmy do notariusza, do banku.

Panie, tych działek ona nakupiła! Miała pieniądze, zarobiła w Stanach. Dziesięć lat tam była. Opiekowała się starymi bogatymi ludźmi. Przyjemnie się z nią jeździło, zatrzymywaliśmy się w kawiarniach, restauracjach, na obiad zapraszała.

I ona raz tak mówi: – Panie Ryszardzie, dlaczego pan sobie nie kupi jakiejś działeczki? Niech pan zgromadzi pieniądze i szybko to wszystko możemy załatwić.

– A po co mi? – odpowiedziałem.

Nigdy nie miałem żadnej ziemi i wcale mnie do tego nie cią-

gnęło. Ona tłumaczyła cierpliwie, że wcale nie o to chodzi. Przede wszystkim jest to kapitał. Kiedyś ceny pójdą w górę i wtedy można sprzedać z dużym zyskiem.

Nie chciałem o takim zabezpieczeniu myśleć, w ogóle o przyszłości nie myślałem. Na taksówce zarabiałem nieźle, zawsze świeży grosz, można było się zabawić, wypić. Na niczym więcej mi nie zależało.

Jeszcze parę razy napomknęła o tym pani Irenka: – Mam dla pana taki plac w Konstancinie, niedrogi, kupi pan i w niedalekiej przyszłości to będzie kopalnia złota. Byłem głupi i nie skorzystałem z tej szansy. Ona z dobrego serca mi radziła.

Wiesz pan, ile ona tych placów nakupiła? Dziesięć, 15, coś takiego... Miliony na tym zarobiła. Miliony dolarów – powiedziała i zamyślił się ponuro. – Ciężki frajer był ze mnie. Teraz stary już jestem, ani głowy, ani siły do niczego. Kobieta gdera i złości się, ciągle forsę jej za mało. Zrób coś, do jasnej cholery! Tak czasem wykrzykuje. A co ja mogę zrobić? Powiedz pan, co ja mogę zrobić...



„Solidarności” udało się przed wyborami 1989 roku połączyć niemal wszystkie siły

Pojedynek w samo południe



BARTOSZ MARZEC
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

To był po prostu dramat – wspominał Jacek Kuroń w książce „PRL dla początkujących”. – Jak, nie mając pieniędzy, logistycznego zaplecza ani organizacyjnych struktur, można w dwa miesiące zorganizować, przeprowadzić i wygrać kampanię wyborczą w 40-milionowym kraju, w którym od 40 lat nie odbyły się normalne wybory? Nie można! Zwłaszcza że druga strona miała i pieniądze, i zaplecze, i niezłe działające

Zdjęcie z Lechem

Okazało się jednak, że fundusze, machina propagandowa i partyjny aparat to nie wszystko.

Ikoną tamtego czasu jest dzieło Tomasza Sarneckiego. Sparafrazował on czarno-biały plakat Mariana Stachurskiego z 1959 r. do filmu „W samo południe” z Garym Cooperem. W nowej wersji Cooper, niezłomny stróż prawa z legendarnego westernu, trzymał w dłoni złożoną kartkę wyborczą. Nad gwiazdą

szeryfa miał przypięty znaczek „Solidarności”. Umieszczone u dołu hasło zapadało w pamięć: „W samo południe / 4 czerwca 1989”.

Choć właśnie ta praca stała się symbolem czasu zmian, to w praktyce o wiele większe znaczenie miały zupełnie inne plakaty.

– W Komitecie Obywatelskim z Andrzejem Wajdą odpowiadaliśmy za przygotowanie kampanii wyborczej w Polskim Radiu i Telewizji – wspomina Janina Janowska. – Ze sceny nakręconej przez Andrzeja Wajdę – wejścia naszych kandydatów do Stoczni Gdańskiej, gdzie witał ich Wałęsa i każdemu ścisnął prawicę – po-



• Do Niespodzianki przychodzili tłumnie ludzie wszystkich generacji

Niespodzianka

Wielu warszawiakom wybory z czerwca 1989 roku kojarzą się z kawiarnią Niespodzianka przy placu Konstytucji. Antresolę tego lokalu zamieniono w siedzibę Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Napływały tam meldunki o przebiegu głosowania na terenie całego kraju. Aż do godzin porannych ochotnicy liczyli głosy, używając do tego nadesłanych z Zachodu komputerów. Program do liczenia głosów stworzyli popierający „Solidarność” naukowcy z Politechniki Warszawskiej.

Władzom PRL udało się ochronić proces reglamentowania „rewolucji”, uwłaszczenia nomenklatury,

Laboratorium pieriestrojki



DR SŁAWOMIR CENCKIEWICZ
historyk IPN w Gdańsku

Polska pieriestrojka i droga do transformacji rozpoczęła się już w połowie lat 80. Najpierw była napisana wiosną 1985 roku w areszcie śledczym w Gdańsku książka Adama Michnika „Takie czasy... rzecz o kompromisie”, w której pojawił się pomysł dialogu z władzą i „autentycznego wyboru

do Sejmu 30 procent spośród deputowanych”. Wizjonerski pomysł Michnika zrealizowano po zaledwie czterech latach...

W lipcu 1986 roku władze PRL przyjęły ustawę amnestyjną, dzięki której 12 przywódców podziemia wyszło na wolność (ogółem zwolniono ponad 200 więźniów politycznych). We wrześniu 1986 roku Lech Wałęsa powołał jawną strukturę zdelegalizowanego związku – Tymczasową Radę „Solidarności”, skupiającą liderów solidarnościowego podziemia. Nieco później, ale także jesienią 1986 roku, Wałęsa oraz wspierająca go grupa intelektualistów (m.in. Jerzy Turowicz, Bronisław Geremek i Stefan Bratkowski) wystąpili o zniesienie sankcji gospodar-

czych nałożonych przez Stany Zjednoczone na PRL po wprowadzeniu stanu wojennego. Mimo szalejącej cenzury apel ten bez problemu opublikowano na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Był to wyraźny sygnał, że także ludzie reżimu i „konstruktywnej opozycji” mogą realizować podobne cele.

Co bardziej świątli komuniści z otoczenia gen. Wojciecha Jaruzelskiego doskonale odczytywali ducha czasów. Było dla nich jasne, że gorbaczowowska głośność i pieriestrojka prowadzić musi do reform i odwilży w całym bloku sowieckiego imperium. Marzyli więc o „manewrze kooptyacyjnym”, który polegać miał na wciągnięciu ludzi „Solidarności” w orbitę aparatu wła-

dzy. Jednak początkowo wybrali niejako drogę na skróty, proponując Wałęsie wejście do Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa PRL. W styczniu 1987 roku taki projekt przedłożył Jaruzelskiemu tzw. zespół trzech (Stanisław Ciosek, Jerzy Urban i gen. Władysław Pożoga). Jednak wówczas na taki rodzaj kooptacji nie było szans, chociaż do powołanej w 1986 roku rady wstąpiły osoby – że wymienię Władysława Siłę-Nowickiego, Aleksandra Gieysztorę, Krzysztofa Skubiszewskiego i Jana Kulaję – które cieszyły się poparciem niektórych kręgów opozycji.

W czerwcu 1987 roku przybył do Polski z pielgrzymką Jan Paweł II. Jego wizyta wzmocniła

antykomunistyczne: opozycję pravicową, lewicową, laicką i katolicką

wstał pomysł serii plakatów ludzi „Solidarności” z Lechem.

- Kandydujący do parlamentu opozycjoniści pochodzili przeważnie z dużych miast i ich nazwiska nic nie mówiły ludziom na prowincji – tłumaczy Antoni Dudek, historyk IPN. – Dlatego właśnie zdjęcie z Wałęsą, popularnym ludowym trybunem, stało się kluczowe. Ponieważ wybory miały charakter plebiscytu, złośliwi mówili, że nawet krowa znalazłaby się w Senacie, gdyby sfotografowano ją z Lechem Wałęsą. Coś jest na rzeczy: jedynym kandydatem „Solidarności”, który takie go zdjęcia nie miał, był Piotr Baumgart. Nie miał, bo nie przyjechał na spotkanie, podczas którego wykonywano fotografie. W rezultacie Baumgart, który kandydował na senatora z województwa piłskiego, przegrał z Henrykiem Stokłosą.

Biznesmen rozdawał swoim wyborcom kielbaski i piwo.

- „Solidarność” pierwszy raz urządziła kampanię w takim stylu, w jakim później się przeprowadzało wybory – twierdzi Dudek. – Działacze opozycji odeszli od modelu PRL-owskiego. Przez dziesięciolecie opierał się on na spotkaniach, podczas któ-

rych za zielonym stolikiem siedzieli kandydaci, a po drugiej stronie znajdowali się wyborcy. Kandydaci wygłaszali oświadczenia, wyborcy wysłuchiwali drętwych mów i tak się wszystko kończyło. W 1989 r. kampania zmieniła się w show. Z sal, którymi zresztą „Solidarność” rzadko dysponowała, uciekano w plener. Pogoda sprzyjała. Starano się, aby spotkaniom przedwyborczym towarzyszyły imprezy, m.in. występy Jacka Fedorowicza czy Wojciecha Młynarskiego.

Yves Montand na uniwerku

- Pamiętam, że na Ursynowie śpiewałem dla kilku tysięcy ludzi – mówi Młynarski. – Wykonałem wtedy utwór „Przetrwamy”. Potem nastąpiła prezentacja opozycjonistów starających się o miejsce w parlamencie.

Song „Przetrwamy” stał się hymnem tego czasu: „Dopóki chętnych na cokoły/ nie ma zbyt wielu kandydatów, / dopóki siada się do stołu, / by łamać chleb, nie – postulaty, / Dopóki z sobą rozmawiamy/ z szacunkiem, ciepło szczerze miło, / a nie z bezmyślną, tępą siłą / przetrwamy, / przetrwamy, / przetrwamy”.

Drogę dla zaangażowanych



STANISŁAW MALISZEWSKI/KARTA

♦ Yves Montand w towarzystwie Andrzeja Łepickiego na Uniwersytecie Warszawskim podczas strajku studentów. Maj 1989 r.

artystów przetarł Piotr Szczepanik, który opozycję wspierał od wielu lat.

- Od sierpnia 1980 r. dałem około 650 koncertów dla ludzi „Solidarności” w całej Polsce – mówi Piotr Szczepanik. – Występowałem w świątyniach, bo oficjalnie takie imprezy były zakazane. Do koncertów przygotowywałem się, studiując dzieła pani profesor Marii Janion o polskim romantyzmie, nieco lżejsze książki Mariana Brandysa – od „Kozietulskiego i innych”

po „Koniec świata szwoleżców”. Do lektur podstawowych należały też „Pisma, mowy, rozkazy” marszałka Piłsudskiego. Zaczęłem od programu „Rok 1831” – rzeczy o powstaniu listopadowym. Mówiłem o bohaterstwie żołnierzy i kunktorstwie przywódców. Potem przedstawiałem poezję polskich powstań narodowych, historię Legionów i kampanii 1920 r. Wreszcie przypominałem powstanie warszawskie i podsumowałem 40-lecie PRL. Wiersze ♦

przetrwanie kadr byłej SB, uniemożliwienie dekomunizacji

„Solidarność” i nadała jej nową dynamikę. Było kwestią czasu, kiedy dojdzie do ugody między drużyną Wałęsy i władzą. Sprzyjało temu stanowisko Moskwy, która dawała wyraźny sygnał do zainicjowania „dialogu społecznego” z udziałem niektórych przedstawicieli „Solidarności”.

Ku narodowej zgodzie... i zdradzie

Drogę ku „dialogowi społecznemu” otworzyły strajki majowo-sierpniowe 1988 roku. Po raz pierwszy od kilku lat na sztandarach strajkujących robotników pojawił się postulat relegalizacji „Solidarności”. Dla strajkujących robotników, spośród których większość stanowia młodzież, „Solidarność” oznaczała równocześnie niepodległość. Dlatego, mimo mizerii strajków majowo-sierpniowych, nie chcieli słyszeć o kolejnej szansie na kompromis z komunistami. Z niepokojem

wysłuchiwano się w treść oświadczenia gen. Czesława Kiszczaka z 26 sierpnia 1988 roku: „nie stawiam żadnych warunków ani co do tematyki rozmów, ani co do składu uczestników. Wykluczam jednak możliwość uczestnictwa osób odrzucających porządek prawny i konstytucyjny PRL”.

Kilka dni później doszło do spotkania Wałęsa – Kiszczak. Ustalono, że warunkiem podjęcia rozmów jest wygaszenie strajków w ciągu 20 godzin. Wałęsa wrócił do Stoczni Gdańskiej im. Lenina, gdzie działał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, i ogłosił zakończenie strajku. Podczas telekonferencji z szefami WUSW Kiszczak z satysfakcją oznajmił: „Wałęsa podjął się misji wygaszenia strajków i wypełnił ją, mimo silnych oporów jego przeciwników. Tym samym został w zasadzie spełniony narzucony przeze mnie warunek spo-



R. KWIATEK, ZBIORY S. CENCHEWICZA

♦ Manifestacja Federacji Młodzieży Walczącej w Gdańsku

koju społecznego podczas rozmów Okrągłego Stołu”.

W ślad za tym oświadczeniem szła gra władz obliczona na rozbięcie i wspieranie podziałów w „Solidarności”. Była to w istocie kontynuacja strategii dezintegracji związku zapoczątkowana w okresie pierwszej „Solidarności”. Nie dziwnym się zatem analitykom z SB, którzy w tym czasie pisali:

„Obrady w ramach Okrągłego Stołu ujawniać mogą daleko idące sprzeczności wewnątrz opozycji. Należy te rozdzwielki, konflikty i animozje skrzętnie wychwytywać i pogłębiać”.

Niestety, począwszy od zakończenia strajków sierpniowych w 1988 roku, w krucjacie przeciw „niekonstruktywnym” uczestniczyli liderzy „Solidarności” sku- ♦

„Solidarności” udało się przed wyborami 1989 roku połączyć niemal wszystkie siły

Pojedynek w samo południe

→ i pieśni przeplatałem z fragmentami dzienników i wspomnień. Każdy występ trwał długo – blisko dwie godziny, ale ludzie przyjmowali moje słowa. Były to dla mnie niezapomniane przeżycia.

W ślady Piotra Szczepanika poszło wielu ludzi kultury. Do głosowania na „Solidarność” namawiali także Maja Komorowska, Andrzej Łepicki i Kazimierz Kaczor.

– Swoją udział w kampanii wyborczej uważałem za obowiązek obywatelski – mówi Kaczor. – Jako osoba przez niektórych rozpoznawana postanowiłem nakłonić do poparcia ludzi, których darzyłem zaufaniem. Kimś takim był Janek Lityński i cieszę się, że choćby w małym stopniu mogłem mu w czasie wyborów pomóc.

Do Polski ściągnięto także artystów z zagranicy. Przyjechał Yves Montand, który wystąpił publicznie na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego i agitował na rzecz opozycji. Z kolei Szczepanik głosował w Nowym Jorku, gdzie, jak mówi, także dało się wyczuć „romantyczną” gorączkę.

Zakazane słowo „Solidarność”

Członkowie PZPR kompletnie nie rozumieli potrzeby bezpośredniego kontaktu z elektoratem.

– Cały aparat PRL-owski był oduczony zabiegania o głosy, bo do tej pory wszystkie wybory były fikcją – wyjaśnia Antoni Dudek. – Jeśli w 1989 r. ktoś próbował nowatorskich działań, to przeważnie kompromitował jeszcze stronę koalicyjno-rządową. Przypominam sobie jednego z kandydatów, dyrektora zakładu odzieżowego, który, zabiegając o głosy, sprzedawał niedostępne na rynku kurtki. To nie mogło zaskarbić mu sympatii. Na takim tle wyróżniała się tylko dynamiczna kampania Mieczysława Wilczka czy Aleksandra Kwaśniewskiego do Senatu. Przegrali wprawdzie, ale uzyskali całkiem niezłe rezultaty.

Społeczeństwo mobilizowały programy telewizyjne i radiowe, bowiem opozycja, choć w ograniczonym zakresie, otrzymała jednak dostęp do mediów elektronicznych. Był to efekt postanowień Okrągłego Stołu.

Raz w tygodniu dziennikarze

„Solidarności” przygotowywali dla radia godzinny magazyn informacyjny i dodatkowo programy do bloków wyborczych emitowanych także w telewizji. Audycje studia wyborczego Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” zapowiadał charakterystyczny sygnałskomponowany przez Włodzimierza Korcza.

– Nagrywałem akurat podkład do piosenki Danuty Rinn „Polskie skrzydła” – wspomina kompozytor. – Słowa do tego songu napisał Ernest Bryll. Pieśń była wcześniej wykonywana podczas patriotycznego koncertu w Muzeum Archidiecezji u księdza Przekazińskiego. Nagle w studiu, gdzie pracowałem, zadzwonił telefon. Spytano mnie, czy z melodii, która „poszła w Polskę”, nie uczyniłbym sygnału zapowiadającego studio wyborcze „Solidarności”. Powiedziałem, że oczywiście. „A ile to będzie kosztowało?” – usłyszałem wtedy. „Absolutnie nic” – odparłem, bo taki to był wzniosły czas. Natychmiast nagrałem wersję instrumentalną utworu i przekazałem ją wysłannikowi ze sztabu „Solidarności”.

– Nasz radiowy magazyn wy-

borczy, a później także telewizyjny, nazywał się „Solidarni” – mówi Janina Jankowska. – Z początku nagrań dokonywałem w budynku Instytutu Niewidomych przy Konwiktorskiej. Nie chciano nas bowiem wpuścić do Komitetu ds. Radia i Telewizji. Usłyszeliśmy tam nawet, że partyjni fachowcy mogą za nas stworzyć audycje wyborcze. Oczywiście nie zgodziliśmy się. Przystąpiliśmy do pracy i magazyn od początku do końca przygotowaliśmy własnymi siłami. Został wyemitowany jeszcze przed ukazaniem się „Gazety Wyborczej”. A więc byliśmy pierwszym prawdziwie niezależnym medium. Pierwszym zespołem dziennikarskim, który nie podlegał nakazom władzy. Potem wygospodarowano nam pokoiki w piwnicach Komitetu. Pamiętam, że w budynku nie przywitano nas serdecznie. Pewnie dlatego, że dla „Solidarności” pracowali także dziennikarze, których z oficjalnych mediów wyrzucono wcześniej za niezależne myślenie.

Wkrótce potem również wolna prasa uzyskała duży wpływ na kształt opinii publicznej. Po-

Władzom PRL udało się ochronić proces reglamentowania „rewolucji”, uwłaszczenia nomenklatury,

Laboratorium pieriestrojki

→ pieni wokół Lecha Wałęsy. Po marginalizacji wewnątrzsolidarnościowej opozycji w postaci Grupy Roboczej Komisji Krajowej „Solidarności” przedmiotem ataku stali się głównie „radykalowie” z Solidarności Walczącej, Liberalno-Demokratycznej Partii Niepodległości, Federacji Młodzieży Walczącej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów czy Polskiej Partii Niepodległościowej za to, że nie włączają się w nurt porozumienia z władzami PRL. Dla tych środowisk nie były istotne rozmowy przygotowawcze do Okrągłego Stołu, ale spełnienie jednego postulatu – wolnych wyborów.

„Ochrona operacyjna” Magdaleny

31 sierpnia 1988 roku w willi MSW przy ulicy Zawrat w Warszawie spotkali się Lech Wałęsa,

Stanisław Ciosek, Czesław Kiszczak i ks. Alojzy Orszulik. Podczas pożegnania, kiedy podjeżdżał mercedes episkopatu, Ciosek miał się zwrócić do Wałęsy: „Dogadajmy się, a wszyscy będziemy jeździli takimi mercedesami”. Tak rozdziła się Magdalena pomyślała od początku jako swego rodzaju zabieg socjotechniczny służący przede wszystkim rozładowaniu społecznego niezadowolenia. „Solidarność” miała firmować trudne i bolesne społeczne reformy gospodarcze.

W połowie 1989 roku scenariusz ten został wprowadzony w życie, czego symbolem był wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta PRL/RP 19 lipca 1989 roku przy wsparciu niektórych posłów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Można powiedzieć, że w przekonaniu

władz PRL nowa „Solidarność”, rozładująca nastroje niezadowolonych, miała rozciągnąć parasol ochronny nad całym procesem przebudowy systemu „realnego socjalizmu” wynegocjowanego w Magdalence (15 – 16 IX 1988 – 2 III 1989) i przy Okrągłym Stole (6 II – 5 IV 1989), a realizowanego nawet po zwycięskich dla „Solidarności” wyborach z 4 czerwca 1989 roku. W jednej z informacji dziennych MSW z 7 czerwca 1989 roku możemy przeczytać, że dzień po wyborach „Jacek Kuroń przekazał do Wrocławia Władysławowi Frasyniukowi następujące wytyczne: – NSZZ „Solidarność” ma nie organizować żadnych demonstracji z okazji „zwycięstwa nad koalicją”; – w gazetkach i ulotkach sygnowanych

przez „Solidarność” nie wolno używać określeń typu „śmierć komunizm”. Obranego w Magdalence kursu nie były w stanie zmienić nawet dokonane w okresie Okrągłego Stołu zabójstwa księży Stanisława Suchowolca, Stefana Niedzielaka i Sylwestra Zycha oraz działacza FMW z Kętrzyna, 25-letniego Roberta Możejki, którego 31 maja 1989 roku zatrzymała milicja, po czym jego ciało znaleziono w pobliskim jeziorze.

Lektura dokumentów SB z tego okresu pozwala stwierdzić, że ów proces przebudowy był wspomagany operacyjnie przez bezpiekę. Jeszcze zanim rozpoczęły się rozmowy Okrągłego Stołu, instrukcje SB wskazywały potrzebę wspierania „zwolenników konstruktywnego nurtu opozycji w naszym kraju” kosz-

antykomunistyczne: opozycję pravicową, lewicową, laicką i katolicką

pularnością cieszył się zarówno reaktywowany „Tygodnik Solidarność”, jak i nowo utworzona „Gazeta Wyborcza”, która na pierwszej stronie cytowała słowa Lecha Wałęsy: „Żeby było inaczej i lepiej musimy te wybory wygrać”.

Wszystko to pomogło uświadomić Polakom, że pierwszy raz od wielu lat stoją przed faktycznym wyborem.

Mylne kalkulacje władzy

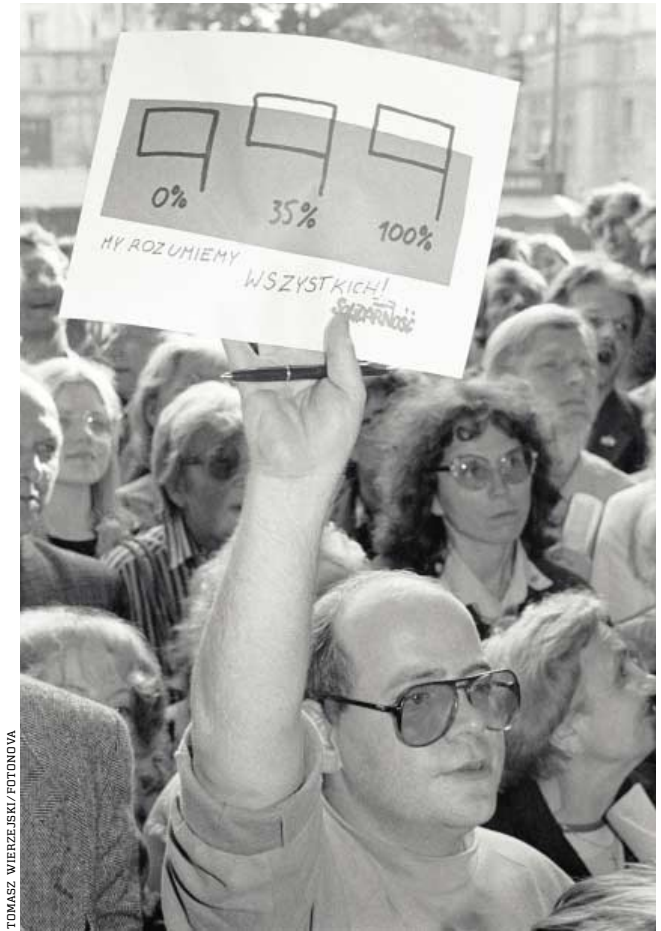
„Solidarność” mogła liczyć na rzesze wolontariuszy. Nie tylko pomagali przy organizacji spotkań czy kolportażu broszur, ale też rozlepiali plakaty. Władza miała za to milicję, która te pla-

katy zrywała.

– Gdyby o losach wyborów decydowała obecność w mediach, kto wie, czy władza by nie zwyciężyła – mówi Antoni Dudek. – Rządowi stratedzy liczyli, że opozycja jest silna tylko w 10–15 największych miastach Polski. Spodziewali się, że tam przegrają, ale byli pewni zwycięstwa w reszcie kraju, gdzie „Solidarność” nie miała właściwie struktur. Tylko że w ciągu dwóch miesięcy kampanii sytuacja zupełnie się zmieniła za sprawą Kościoła. Władze miały nadzieję, że zachowa się on neutralnie, a tymczasem wielu księży włączyło się w kampanię. Zwykle nie agitowali z ambon. ➤

Wielkie zwycięstwo „Solidarności”

Frekwencja w pierwszej turze wyniosła 62 proc. Na 161 możliwych mandatów poselskich „Solidarność” zdobyła 160, a także 92 mandaty na 100 miejsc w Senacie. Lista krajowa, która miała zapewnić miejsce w Sejmie działaczom PZPR, przepadła z kretesem. 18 czerwca odbyła się druga tura wyborów, w której o wakujące 294 spośród 295 nieobsadzonych mandatów konkurowali kandydaci strony rządowej. Komitet Obywatelski „Solidarność” zdobył ostatni wolny mandat. W wyborach do Senatu „S” zdobyła 99 mandatów. Mandaty w Sejmie rozkładały się następująco: Obywatelski Klub Parlamentarny – 161, Klub Poselski PZPR – 173, Klub ZSL – 76, Klub Stronnictwa Demokratycznego – 27, Klub Poselski PAX – dziesięć, Klub Poselski Unii Chrześcijańsko-Społecznej – osiem, Klub Poselski Polskiego Związku Katolicko-Społeczny – pięć.



TOMASZ WIERZEJSKI/FOTONOWA

➤ Znany plakat ukazujący dynamikę odzyskiwania suwerenności

przetrwanie kadr byłej SB, uniemożliwienie dekomunizacji

tem „wyhamowania najbardziej agresywnych inicjatyw” podejmowanych przez „ekstremistów”. W „Problemowym planie działania” gdańskiej SB ze stycznia 1989 r. jest mowa o tym, że w związku z istniejącymi podziałami w „strukturach przeciwnika” należy „ofensywnie wykorzystywać posiadane już osobowe źródła informacji oraz nawiązać dialogi operacyjne, zwłaszcza w strukturach zwolenników nurtu umiarkowanego”. Miały one czynnie wspierać „reformatorskie poczynania władz polityczno-państwowych”.

Cały czas starano się monitorować i neutralizować wszelkie inicjatywy „nurtu radykalnego”. W instrukcjach MSW z początku 1989 r. jest mowa o próbach „agenturalnego opanowania” niektórych ugrupowań radykalnych „w celu zepchnięcia ich do defensywy”. O działaniach operacyjnych SB na bieżąco in-

formowano najwyższe czynniki w państwie. Dobrym tego przykładem może być operacja o kryptonimie „Hydra”, wymierzona w niewielką Polską Partię Niepodległościową (Romualda Szeremietiewa) i podejmowane przez nią inicjatywy na rzecz porozumienia wszystkich kontestatorów umów Okrągłego Stołu wzywających do bojkotu wyborów 4 czerwca 1989 r.

Informacje o groźbie budowy „bloku niepodległościowego” przez PPN, Solidarność Walczącą (Kornel Morawiecki) i Grupę Roboczą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (m.in. Andrzej Gwiazda i Andrzej Słowik), którego celem było nie tylko całkowite odebranie władzy komunistom, ale również marginalizacja ekipy skupionej wokół Wałęsy, lądowały na biurkach 50 najważniejszych osób w państwie. Wśród nich najbardziej znaczącymi byli rzecz ja-



ZBORNY FEDENK

➤ Płonący pomnik Lenina, usunięty z Nowej Huty w 1989 roku

sna: Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak i Mieczysław F. Rakowski, ale również: Stanisław Ciosek, Jerzy Urban, Janusz Reykowski, Ireneusz Sekuła, Sławomir Wiatr, Aleksander Kwaśniewski i Józef Oleksy.

Wolność nie dla „ekstremy”

Sukces „Solidarności” w wyborach kontraktowych z 4 czerwca 1989 r. i powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego w sierpniu 1989 r. nie osłabiły działań SB. Z dostępnych dziś źródeł MSW wiemy, że do wiosny 1990 r. SB – z różnym natężeniem – wciąż prowadziła działania operacyjne wobec niektórych odłamów antykomunistycznej opozycji. Być może działania te koordynował dyrektor Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa MSW gen. Krzysztof Majchrowski, na którego biurko jeszcze wiosną 1990 r. spływały na przykład meldunki tajnego współpracownika o pseudonimie Ryszard działającego w kierowniczych strukturach PPN.

Faktem jest, że wszystkie antykrągłostołowe organizacje – Solidarność Walcząca, Polska Partia Niepodległościowa, Fe- ➤



„Solidarności” udało się połączyć niemal wszystkie siły antykomunistyczne

Pojedynek w samo południe

➔ ale udostępniali plebanie na spotkania założycielskie komitetów obywatelskich i skrzykiwali ludzi.

„Solidarności” udało się niezwykła sztuka – pod jednym sztandarem połączono niemal wszystkie siły antykomunistyczne: opozycję prawnicową, lewicową, laicką i katolicką. To w dużej mierze przesądziło o sukcesie.

– Oczywiście, czerwcowe wybory były wielkim zwycięstwem „Solidarności”, ale ten triumf w znacznym stopniu ułatwiła strona koalicyjno-rządowa – podsumowuje Antoni Dudek. – Władze wystawiły nadmierną liczbę kandydatów, którzy musieli potem walczyć między sobą. Żle przygotowały też ofensywę propagandową, nie biorąc pod uwagę, że mają do czynienia ze swoistym plebiscytem. Partyni specjaliści wynioskowali z zachodnich podręczników marketingu politycznego, że najważniejszych jest ostatnich kilkanaście dni kampanii. To, oczywiście, prawda, ale tylko w warunkach dojrzałej demokracji. Tego już rządzący nie wiedzieli.

Władza odstąpiła więc „Soli-



JACEK DOMIŃSKI / REPORTER

darności” pola na ponad miesiąc i do 20 maja 1989 r. dominowała kampania opozycji. Gdy strona rządowa ruszyła z decydującym uderzeniem, było już zbyt późno. Ludzie na tyle mocno identyfikowali się z obozem przemian, że nastroje nie mogły ulec zmianie.

– Władza się pomyliła w kalkulacjach i zdecydowała na niekorzystną dla siebie ordynację

wyborczą – tłumaczy Antoni Dudek. – Gdyby do Senatu nie przyjęto ordynacji większościowej a proporcjonalną, strona koalicyjno-rządowa zdobyłaby kilkanaście mandatów. A tak nie uzyskała żadnego. Już po wyborach władze oskarżały „Solidarności”, że doprowadziła do „konfrontacyjnych” wyborów, podczas gdy przy Okrągłym Stole ustalono, że wybory będą – co-

kolwiek miałyby to oznaczać – „niekonfrontacyjne”. Na liście krajowej miały się znaleźć nazwiska kandydatów „Solidarności” i obozu rządowego. Na szczęście „Solidarności” w porę wycofała się z tego pomysłu i w efekcie pozostali tam sami ludzie władzy. Skończyło się tak, że 33 z 35 kandydatów nie uzyskało wymaganej większości. –Bartosz Marzec

➔ Na wielkich tablicach podawano w Niespodziance ciągle aktualizowane wyniki wyborów w poszczególnych okręgach. Ludzie stali tam wytrwale i entuzjastycznie reagowali na wiadomości o kolejnych zwycięstwach kandydatów „S”

Władzom PRL udało się ochronić proces reglamentowania „rewolucji”, uwłaszczenia nomenklatury

Laboratorium pieriestrojki

➔ deracja Młodzieży Walczącej i część Konfederacji Polski Niepodległej – w sprawie rządu Mazowieckiego mówiły jednym głosem. Działalność rządu postrzegano bowiem wyłącznie przez pryzmat umowy Okrągłego Stołu. Zarzucano mu bardzo wiele: „grubą kreskę”, strach przed wolnymi wyborami, opiekałość w wyprowadzaniu Polski z Układu Warszawskiego, obronę wpływów PZPR w szkołach i zakładach pracy, utrzymywanie funkcjonariuszy MO i SB na stanowiskach, przemykanie oczu na proces niszczenia dokumentów partyjnych i bezpieczeństwa.

Klimat tamtego czasu dobrze oddaje relacja Jana Rokity, wówczas posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego: „Otrzymałem informacje, że

z MSW są wynoszone i palone akta. Dotarłem do premiera, co dla zwykłego posła OKP nie było łatwe, ale Mazowiecki dał mi radę absurdalną: żebym poinformował o tym Kiszczaka, tego samego, który na palenie akt co najmniej zezwalał”.

Jak konsekwentnie podjęto się w tym czasie obrony pozostałości komunistycznego reżimu ukazuje też sprawa pomnika Lenina w Nowej Hucie. Jesienią 1989 roku antykomunistyczna młodzież z Konfederacji Polski Niepodległej i Federacji Młodzieży Walczącej podjęła próbę obalenia tego pomnika, co spotkało się ze stanowczą reakcją przedstawicieli rządu i brutalną akcją milicji. 4 grudnia 1989 roku minister Aleksander Hall oświadczył, że jeśli ekscesy wokół pomnika będą się powtarza-

ły, rząd Mazowieckiego podejmie stanowcze przeciwdziałania. Również Lech Wałęsa zabrał w tej sprawie głos. W specjalnym oświadczeniu przywódca „Solidarności” napisał: „Konflikt wokół pomnika Włodzimierza Lenina w Nowej Hucie nasila się. W związku z tym oświadczam, że jakiegokolwiek drastyczne rozwiązanie tego problemu będzie miało charakter prowokacji politycznej”. W tym samym czasie Wałęsa zapewniał w Moskwie, że „Polska może istnieć i rozwijać się tylko we współpracy z ZSRR na zasadzie obustronnych korzyści”, a „wystąpienia antyrządzieckie w Polsce są prowokacjami”.

Pod koniec 1989 roku w MSW powstał nawet obszerny raport na temat pozaparlamentarnych partii i organizacji politycznych

w Polsce, które kontestują porozumienia Okrągłego Stołu. Funkcjonariusze SB zwracali uwagę, że środowiska przeciwnie kierunkowi przemian zapoczątkowanych na przełomie lat 1988/1989 „w każdej chwili mogą zakłócić porządek publiczny”. W ten sposób, mimo społecznego poparcia dla solidarnościowej rewolucji i idei radykalnego zerwania z dziedzictwem PRL, proces ten został świadomie wyhamowany. Władzom udało się ochronić proces reglamentowania „rewolucji”, uwłaszczenia nomenklatury, przejście spółdzielczości, przetrwanie kadr byłej SB, uniemożliwienie dekomunizacji czy przechwycenie majątku PZPR przez formacje postkomunistyczne. Konsekwencje tego widoczne są do dziś.

–Sławomir Cenckiewicz

6 lutego 1989 roku - początek obrad Okrągłego Stołu

Władza była do niczego...

ZBIGNIEW ROMASZEWSKI
senator

Po raz pierwszy informacja o Okrągłym Stole dotarła do mnie na przełomie stycznia i lutego 1989 roku w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie. Poglądy były różnicowane: czy warto podejmować tego rodzaju negocjacje i co powinno być ich przedmiotem. Miałem duże wątpliwości, gdyż nie były to demokratyczne konsultacje. Zwykli ludzie niewiele na ten temat wiedzieli. Dlatego zawsze istniało zagrożenie, że możemy podlegać manipulacji, tym bardziej że mieliśmy do czynienia ze znanymi dosyć cynicznymi graczami.

Nie byłem uczestnikiem głównych obrad Okrągłego Stołu, bo moją kandydaturę - podobnie jak Jacka Kuronia czy Adama Michnika - odrzuciła strona rządowa. Po ostrych przepychankach oni zostali zaakceptowani, a ja nie. Ostatecznie zostałem ekspertem przy podstoliku dotyczącym wymiaru sprawiedliwości, któremu przewodniczył prawnik, późniejszy prezes Sądu Najwyższego Adam Strzembosz, i to on reprezentował nas przy Okrągłym Stole. Podstoliki bardzo szczegółowo rozpatrywały konkretne postulaty. Nasz zajmował się kilkudziesięcioma sprawami, m.in. nowelizacją kodeksu karnego, wykroczeń, kodeksu karnego wykonawczego, ustawy o ustroju sądów powszechnych etc. Po długich dyskusjach osiągnęliśmy porozumienie tylko w kwestii niezawisłości sędziowskiej, która obowiązuje do dzisiaj (wreszcie udało się odwrócić hierarchię ubek-prokurator - sędzia).

Najważniejsza była dla mnie kwestia nadal przetrzymywanych więźniów politycznych (np. kapitana Adama Hodysza, którego sprawę pozytywnie rozstrzygnęliśmy po wizycie u generała Czesława Kiszczaka), bo od dawna zajmowałem się przeciwdziałaniem represjom politycznym. Poważnym problemem były także wysokie grzywny czy konfiskaty m.in. samo-

chodów opozycjonistów. Taktyka władz komunistycznych polegała na tym, aby znanych opozycjonistów zostawić w spokoju (od wyjścia z więzienia w 1984 roku nie miałem nawet rewizji w domu), a innych działaczy tylko za wizytę w kościele św. Stanisława Kostki karać grzywną wysokości 50 tys. zł, co stanowiło wówczas trzymiesięczną pensję. Konfikaty po rozmowach naszego podstolika ustały.

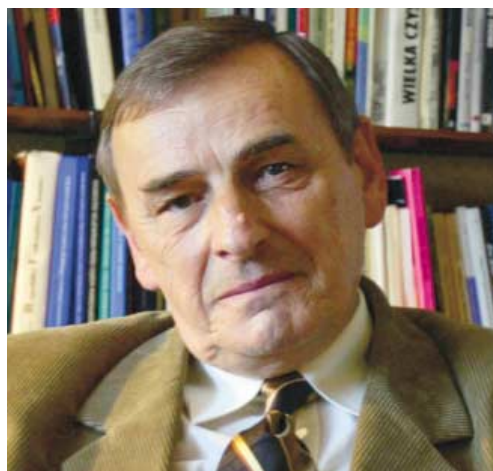
Nigdy wcześniej nie byłem w Pałacu Namiestnikowskim. Po raz pierwszy od 1981 roku wziąłem udział w konferencji prasowej, gdy dziennikarze przyszli do naszej bazy w Hotelu Europejskim i nie musiałem uciekać. Stał się w ten sposób legalną opozycją.

Czy komuniści musieli się zgodzić na Okrągły Stół? Oczywiście, że tak. To nawet nie odbudowujące się powoli struktury „Solidarności” stanowiły zagrożenie. Proces był

zastraszanie przez milicję czy mordowanie księży. Nawet SB straciła wiarę w sensowność podejmowanych działań.

Stworzenie korzystnej dla negocjacji atmosfery to był największy sukces strajków 1988 roku. Pomysł, że wszystkie nasze żądania można było w sposób stanowczy do końca wywalczyć, jest dla mnie wątpliwy. Rozwiązywanie sporu na drodze ostrego konfliktu bardzo by oddaliło odejście od komunizmu i nie było do końca realne. Komunizm się walił, ale kondycja „Solidarności” też nie była dobra, zarówno pod względem morale, jak i struktur organizacyjnych. Często zapomina się, że trudno na okrągło działać w podziemiu, trzeba mieć jeszcze czas na zarabianie, aby za coś żyć.

Z dzisiejszego punktu widzenia sądzę, że bilans Okrągłego Stołu jest korzystny - pozwolił się nam oderwać od systemu komunistycznego i przejść chociażby w



►**Zbigniew Romaszewski** - Nie zwróciliśmy uwagi na to, że głównym beneficjentem przemian stał się aparat komunistyczny

bardzo trudny i często towarzyszyło mu zniechęcenie. Strajki 1988 roku w kopalniach, Nowej Hucie, Szczecinie, Gdańsku nie przyniosły spektakularnego sukcesu, wzmocniły jednak presję społeczną. Naprawdę niebezpieczny dla władzy był problem szerokiej odmowy społecznej. Od przekupki na bazarek przez hydraulika po profesora akademickiego wszyscy wiedzieli, że władza jest do niczego i że nie trzeba się z nią liczyć. Nie pomagało tutaj nawet

postkomunizm. Negatywne skutki gospodarcze i patologie, które się wkrótce pojawiły, były tylko pośrednio związane z Okrągłym Stołem, a przede wszystkim z błędami, które popełniliśmy później. Nie zwróciliśmy uwagi na to, że aparat komunistyczny stał się głównym beneficjentem przemian przez zdominowanie gospodarki, przedsiębiorstw państwowych, kredytów udzielanych przez bank. To była katastrofa, której nie byliśmy w stanie przewidzieć. —not. *Lukasz Cybiński*

Kalendarium



◄**Jarosław Szarek**
historyk,
Oddział IPN
w Krakowie

27 WRZEŚNIA - Premierem PRL został Mieczysław Rakowski. Podjęta przez niego miesiąc później decyzja o postawieniu Stoczni Gdańskiej w stan likwidacji została odczytana jako uderzenie w „Solidarność”.

30 LISTOPADA - Telewizja przeprowadziła transmisję debaty lidera reżimowych związków zawodowych Alfreda Miodowicza z Lechem Wałęsą, która zakończyła się zwycięstwem przywódcy „Solidarności”.

18 GRUDNIA - W podziemiach warszawskiego kościoła pw. Miłosierdzia Bożego powstał Komitet Obywatelski przy przewodniczącym „Solidarności”. Tworzyło go ponad 100 osób - uczonych, intelektualistów, działaczy „Solidarności” zaproszonych przez Lecha Wałęsę i stanowiących jego intelektualne zaplecze. KO powołał 15 komisji tematycznych zajmujących się najważniejszymi aspektami życia. Po obradach Okrągłego Stołu kierował kampanią wyborczą „Solidarności”.

23 GRUDNIA - Sejm PRL uchwalił, odchodząc od komunistycznej ortodoksji, kilka ustaw znacznie liberalizujących gospodarkę, co zostało wykorzystane przez działaczy esbecko-partyjnego aparatu i stało się początkiem tworzenia przez nich finansowych fortun oraz uwłaszczenia partyjnej nomenklatury. Przypieczętowały to kolejne ustawy, m.in. „o niektórych warunkach konsolidacji gospodarki narodowej” z lutego 1989 roku, a także swobodnym obrocie dewizami (z marca 1989),

1988



1988

➔ co zaowocowało otwarciem sieci kantarów.

16 STYCZNIA – Rozpoczęło się X Plenum KC PZPR, podczas którego po ostrych sporach zdecydowano się na przyjęcie ograniczonego pluralizmu związkowego i politycznego.

21 STYCZNIA – „Nieznani sprawcy” zamordowali ks. Stefana Niedziela, proboszcza parafii św. Karola Boromeusza w Warszawie. Od lat zaangażowany był w upamiętnianie ofiar komunistycznego

i sowieckiego terroru, dlatego po śmierci zyskał miano „ostatniej ofiary Katynia”. Prowadzone śledztwo służyło raczej zafarciu śladów niż wykryciu sprawców. Kilka dni później zginął ks. Bogusław Suchowolec, kapelan „Solidarności” w Białymstoku. Obu morderstw dokonano w tle rozmów w Magdalence, podczas których przygotowywano obrady Okrągłego Stołu. W lipcu zamordowano kolejnego kaptana – więzionego w stanie wojennym ks. Sylwestra Zycha.

6 LUTEGO – Reprezentująca umowy nurt części opozycji solidarnościowej rozpoczęła rozmowy z przedstawicielami reżimu przy Okrągłym Stole.

17 LUTEGO – W Krakowie w kilkudniowych manifestacjach studenci domagali się legalizacji NZS (zostało zarejestrowane ponownie 22 września), doszło do ostrych starć z ZOMO.

17 KWIETNIA – Sąd zarejestrował NSZZ „Solidarność”, a kilka dni później NSZZ Rolników Indywidualnych „S”. Formuła ponownej rejestracji, a nie legalizacji związku na podstawie o statutu z 1981 roku, wywołała krytykę części działaczy.

8 MAJA – Ukazał się pierwszy numer „Gazety Wyborczej”, której redaktorem naczelnym został ➔

1989

„Zajączki” premiera Mazowieckiego



KRZYSZTOF MASŁŃ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Wasz prezydent, nasz premier” za decydował bohater naszych czasów, od tamtej chwili (3 lipca 1989 roku) uznany nie tylko za najwyższy autorytet moralny, ale i za politycznego geniusza. I słowo ciałem się stało. Premierem rządu – pierwszego niekomunistycznego gabinetu w powojennej Polsce, co podkreślano przy każdej okazji – został Tadeusz Mazowiecki.

W tej niekomunistycznej Radzie Ministrów do PZPR należało 44 sekretarzy i podsekretarzy stanu, do PSL Odrodzenie (było takie, było) – ośmiu, do SD – trzech. Bezpartyjnych było 31.

Z gratulacjami dla szefa rządu otwierającego nową epokę pospieszyl między innymi Edward Gierek, podkreślając swą radość z wyboru premiera katolika. Po roku, gdy owemu premierowi zamarzyło się zostać prezydentem, na wszelki wypadek postarał się o biskupie świadectwo, że ród jego do Kościoła rzymskokatolickiego przynależy najmniej od czasów renesansu. Co nie przeszkodziło innemu biskupowi zaapelować: „Niech Żyd głosuje na Żyda, a Polak na Polaka”.

Na razie jednak premier został zaprzysiężony, przy czym ze wzruszenia o mało się nie obalił. Doszedł jednak do siebie i z trybuny na Wspólnej robił „zajączki”, na co radośnie, tym samym znakiem palców złożonych w literę „V”, odpowiadała mu poselska większość z legitymacjami PZPR i jej byłych sojuszników w kieszeni. Wszystkie te, nomen omen, premierowe zawirowania

nie zdziwiły jedynie Stefana Kisielewskiego, który, odwołując się do przeszłości, twierdził, że Tadeusz Mazowiecki „zawsze wierzył, jak przeciwko socjalizmowi coś się mówiło”.

Podtrzymaniu socjalizmu posłużyło szczególnie wybranie na prezydenta – zgodnie z doktryną najwyższego autorytetu moralnego i politycznego geniusza w jednej osobie – generała Wojciecha Jaruzelskiego. Z tego faktu Edward Gierek ucieszył się już mniej, gdyż to Jaruzelski internował go 13 grudnia 1981 roku, co samo w sobie było wprawdzie w nowej Polsce popodem do chwały, niemniej popularny „Sztymar” na karierę w „Solidarności” nie mógł liczyć. I dlatego o generale wyrażał się niepochwlebnie, choć w jego oczach na korzyść Jaruzelskiego powinna przemawiać edukacja, jaką ten odebrał w kolegium księży marianów na warszawskich Bielanych.

W każdym razie władzę,



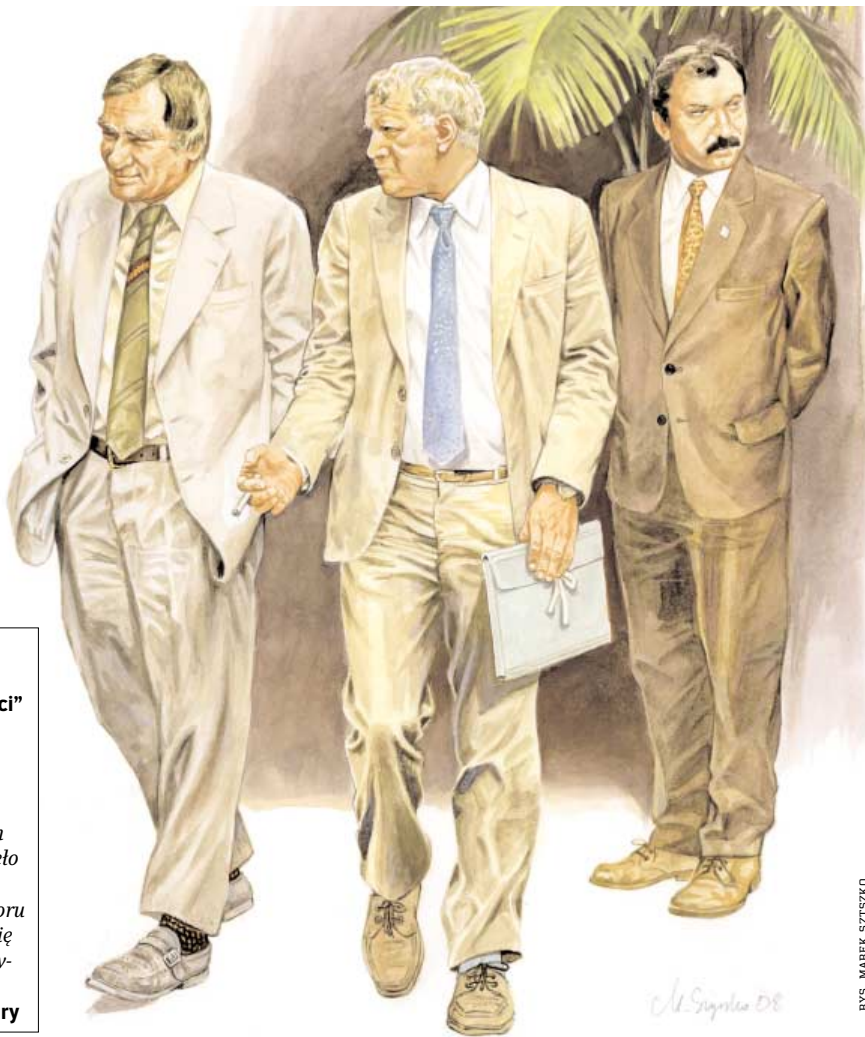
w tym czasie rozpiętym między PRL a Rzeczpospolitą Polską (która formalnie powstała 29 grudnia 1989 roku, zatem po słynnych czerwcowych wyborach jeszcze przez pół roku żyliśmy w Peerelu) mieliśmy pochodzącą od Boga. Niemniej na nabożeństwie w katedrze warszawskiej w odzyskane państwowe święto 3 Maja w 1990 roku premier klęczał, a prezydent, mimo piątki z religii na szkolnej cenzurce, stał. Naród zaś czekał przed zamkniętymi drzwiami świątyni, do której go nie wpuszczono, by nie przeszkodził swoim (?) wybrańcom w kontemplacji.

Podniosła atmosfera towarzyszyła rządowi Tadeusza Mazowieckiego od początku. Jako pierwsi pospieszylimu z wiernopoddajczym holdem komedianci: „Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Nie stój, nie czekaj. Co robić? Pomóż!”. Dyskretnie nie przypominali o tym, że klucze do tego własnego lokum znajdują się u gospodarza domu, czyli ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka.

Rząd dusz już wtedy sprawowała, oczywiście, „Gazeta Wyborcza”. Ale to nawet nie z jej łamów, lecz „Rzeczpospolitej” Bronisław Geremek 28 października 1989 roku zapewnił: „Bez względu na to, w jakiej sytuacji znajduje się partia, »Solidarność« nie zamierza wstępować w konfrontację z nią. »Solidarność« jest zainteresowana w tym, by PZPR nie zniknęła z areny politycznej”. W tej kwestii zdania były jednak, jak widać, podzielone, także w samej PZPR, której w końcu stycznia 1990 roku Mieczysław F. Rakowski rozkazał: „Sztandar wprowadzić!”. Co się stało.

„Gdyby nam pozwolono rzucić trzy lata dłużej – westchnął niedawno w prasie rosyjskiej (!) Andrzej Wajda – Polska byłaby zupełnie innym krajem”. Nie da się tego wykluczyć. Naród, na którego oczach obrastał w miliardy Jerzy Urban, gotował zupełnie inaczej Jacek Kuroń, a Cimoszewicz pospołu z Michnikiem apelowali

W 1989 roku działacze „Solidarności” nadal ubierali się zwykle w swetry ze znaczkami „S”. Nie minęło wiele czasu, a stylem ubioru upodobnili się do pogrobowców dawnej nomenklatury



RYŚ. MAREK SZTYSZKO

o prawdę i pojednanie, powoli jednak przyjmował do wiadomości, że – jak to delikatnie ujął Jan Olszewski – „nastąpiło coś, co może sprawiać wrażenie podziału politycznych łupów między władzą i »Solidarnością«”. Polacy znienawidzili więc jedną i drugą. Ku swemu zdumieniu spojrzeli też, że ta nowa, ach, jakże demokratyczna, władza nie waha się przed użyciem siły, czego dowiodła już w grudniu 1989 roku, brutalnie tłumiąc bunt więźniów niezadowolonych z przeprowadzonej na pół gwizdka amnestii, a w jakiś czas potem likwidując blokady dróg dokonywane przez rolników, którzy niebawem utworzyli Samoobronę, początkując kolejny ciąg nieszczyć.

Na męża opatrnościowego awansował Leszek Balcerowicz, przed którego krytykowaniem przestrzegala „Gazeta Wyborcza”, gdyż miałyby to, podobno, zepsuć końcowy efekt wprowadzanej przez niego reformy gospodarczej. Reformy, w którą rzekomo z uwielbieniem wpa-

trywał się świat cały, nie wiadomo dlaczego utożsamiany z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. I znów człowiek bez złudzeń Stefan Kisielewski zauważał, że jest to „reformacja antyprodukcyjna, zwalczająca inflację kosztem produkcji”.

Tadeusz Jankowski był już wtedy na zasilku. W pegeerze pod Ostródą, gdzie jako elektryk z wykształcenia był na etacie złotej rączki, wyłączono prąd, toteż w swym zakładowym mieszkaniu popijał winko przy świeczce. Winko domowe, jeszcze z pegeerowskich jabłuszek. No, po prawdzie wzmocnione samogonką.

Tadeusza poznałem latem 1990 roku. Za rok wyjedzie do Reichu, gdzie wykaże się talentami budowlanymi, i wówczas przyda mu się paszport. Kiedy jednak z nim rozmawiałem, wskazując na błogosławione dobrodziejstwa nowego systemu, z prawem do swobodnego przemieszczania się po świecie na czele, bluznął słowem

brzydkim i podsumował: – Na podróż pekaesem do Ostródy mi starczy. Na bilet do Olsztyna już nie.

Między lutym 1989 a lutym 1990 roku ceny w naszym kraju wzrosły o 1360 procent. Według komunikatu Głównego Urzędu Statystycznego. W listopadzie 1990 roku w pierwszej turze wyborów prezydenckich „nasz premier” przegrał nie tylko z Lechem Wałęsą, ale i z „przybyszem znikąd” Stanem Tymińskim. Tego nawet najwyższy autorytet moralny i polityczny geniusz, o czym nie zapominamy, racjonalnie nie potrafił wytłumaczyć. Nasuwało się uzasadnione podejrzenie, że być może naród nie dorósł do demokracji, a ponieważ niepodobna było, niestety, wymienić go na inny, postanowiono poddać Polaków przymusowej reedukacji. Czym z godną pochwałą konsekwencją „Gazeta Wyborcza” pod światłym kierownictwem najwyższego autorytetu moralnego i politycznego geniusza zajmuje się do dzisiaj.

• Adam Michnik. 31 maja wznowiono wydawanie „Tygodnika Solidarność”.
4 CZERWCA – Pierwsza tura wyborów, przy frekwencji 62 proc., zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem „Solidarności” (wyniki: Reportaż z przeszłości, str. 4)

30 CZERWCA – Rozpoczęły się manifestacje pod hasłem „Jaruzelski musi odejść” przeciwko wyborowi generała na prezydenta PRL, organizowane w następnych tygodniach w wielu miastach głównie przez młodzież z Federacji Młodzieży Walczącej, Solidarność Walczącą, KPN i NZS, kończące się interwencjami ZOMO.

3 LIPCA – Na czołowiec „Gazety Wyborczej” ukazał się artykuł „Wasz prezydent, nasz premier”, w którym Adam Michnik za najkorzystniejszy scenariusz uznał „sojusz demokratycznej opozycji z reformatorskim skrzydłem obozu władzy”.

7 LIPCA – Przemawiając na forum Rady Europy, sowiecki przywódca Michaił Gorbaczow, mówiąc o „porządku politycznym” w podległych sobie dotąd krajach, powiedział: „To jest ich własny wybór. Wszelka – jakiegokolwiek natury – ingerencja w sprawę wewnętrzne państw zaprzysiężonych (...) jest niedopuszczalna”. Oznaczało to koniec doktryny Breżniewa, zgodnie z którą Moskwa podejmowała interwencję zbrojną w wypadku zagrożenia jej interesów.

19 LIPCA – Wojciech Jaruzelski – jako jedyny kandydat i przewagą jednego głosu – został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Grupa siedmiu z nich – z Andrzejem Wielowieyskim na czele – oddała głosy nieważne, jeden senator był za, a 11 nie uczestniczyło w posiedzeniu, co



→ wszystko razem ułatwił wybór Jaruzelskiego. **1 SIERPNI** – Rząd Rakowskiego podjął decyzję o urynkowaniu gospodarki.

24 SIERPNI – Sejm powierzył misję sformowania rządu Tadeuszowi Mazowieckiemu po wcześniejszej zakończonej niepowodzeniem misji Czesława Kiszczaka. Mazowieckiego wsparła zainicjowana kilkanaście dni wcześniej koalicja OKP i satelickich dotąd wobec PZPR Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Autarami tej koncepcji, a następnie negocjatorami z ZSL i SD, byli senatorowie Jarosław i Lech Kaczyńscy, natomiast środowisko skupione wokół Geremka, Kuronia, Michnika zakładało koalicję z „reformatorską” częścią PZPR. W rządzie Mazowieckiego (powołanym 12 września) większość tek uzyskała „Solidarność”, ale otrzymali je również ministrowie z ZSL, SD oraz PZPR (resorty siłowe: Czesław Kiszczak MSW, Florian Siwicki MON).

24 SIERPNI – W dniu powierzenia misji Mazowieckiemu dokonano przebudowy MSW, zlikwidowano departamenty bezpieczeństwa III, IV, V, VI oraz Biuro Studiów SB i Inspektorat Ochrony Przemysłu (pod koniec lat 80. agentura bezpieczeństwa osiągnęła stan z okresu stalinowskiego – prawie 90 tys. agentów). W ich miejsce 1 listopada powstały struktury o nowych nazwach, m.in. Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa. Z ponad 24 tys. funkcjonariuszy bezpieczeństwa pozostało 7 tys. (na renty i emerytury przeszło ponad tysiąc), reszta przeszła na etaty milicyjne i do nowych departamentów MSW. Jednocześnie rozpoczęto niszczenie (palenie, mielenie) dokumentów MSW.

1989

Było trzech zdolnych studentów. Jeden zginął, drugi zdradził, a trzeci nie przebaczył.

Są to żywoty równoległe, których dramat zaczął się w latach 70., ale epilog rozegrał się dopiero kilka lat

Wildstein i Maleszka

JÓZEF RUSZAR

współzałożyciel SKS, dziś jeden z dyrektorów NBP

Staszek Pyjas spotkał Leszka Maleszkę i Bronka Wildsteina na krakowskiej polonistyce. Prawdziwe marzenie – założenie własnego pisma – stanie się w maju 1976 roku punktem zwrotnym w ich życiu.

Zostaną przesłuchani przez SB, a zainstalowany w środowisku studenckim prowokator (Jarosław Reszczyński – obecnie profesor prawa na UJ) wytypuje Leszka Maleszkę jako najlepszego kandydata na kapusia. Jak się okazało – trafnie.

Rozwiczriona młodość

Początek lat 70. to były złote czasy dla studentów. Kwitła studencka kultura. Co tydzień młodzi poeci walczyli o Jaszczurowy Laur, a krytycy Nowej Fali ogłaszali w „Studencie” kolejny sukces poezji zaangażowanej. Po dusznej atmosferze ostatnich lat rządów Gomulki nagle w księgarniach pojawiły się cenne przekłady. W szybkim tempie nadrabiano zaległości w zakresie krytyki literackiej oraz teorii literatury, więc studenci polonistyki co pół roku mogli zachłysnąć się nowym prądem intelektualnym.

Bronek, Leszek i Staszek noszą – jak niemal wszyscy – brody i długie włosy. Leszek i Staszek są przez to do siebie podobni i z daleka widać przede wszystkim różnicę wzrostu. Jedyne Broniek, któremu włosy się kręca, ma coś w rodzaju afro i bardziej przypomina Angelę Davis niż najbliższych przyjaciół.

Piją jak wszyscy i palą jak wszyscy (nawet ci, którzy nie palą, i tak spędzają cały czas w kłębach kawiarnianego dymu). Namiętnie czytają nowości i wzięcie dyskutują o filozofii, literaturze lub polityce. Nie ma w nich zgody na świat, więc za-

chwycają się anarchistami albo miejską partyzantką (stąd miłość do Che oraz Baader-Meinhof). Nic dziwnego, że przylgnęła do nich łaska anarchiści, choć byli zaledwie rozwiczrzonymi indywidualistami.

Naprawdę polityką się nie interesowali. Kochali eksperymentalny teatr, jeździli więc do Wrocławia, by dotknąć Grotowskiego (30 lat później Wildstein napisze autobiograficzną powieść „Mistrz”). Mieli ambicje literackie: chcieli założyć pismo!

Michnik nie zgodził się na usunięcie Maleszki i do dziś redaguje on publicystykę polityczną „Gazety” w domu

Rok później nie ma już trzech przyjaciół. Akcja w obronie robotników Ursusa i Radomia kończy się dla studentów fatalnie. Staszka zatłuką esbecy. Broniek wraz ze starymi i nowymi (katolickimi) przyjaciółmi założy Studencki Komitet Solidarności i stanie się nieprzejednanym wrogiem systemu. A Leszek będzie donosił i doradzał, jak się rozprawić z ludźmi, którzy uważają go za przyjaciela i opozycyjnego współprzewodcę.

Cichy demiurg

Kiedy w 2001 roku koledzy Staszka Pyjasa przeczytali pracę magisterską poświęconą metodom rozpracowania krakowskiego SKS, wyszło na jaw, kto donosił. Maleszka – wbrew środowisku „Gazety Wyborczej” – przyznał się, ale też pomniejszał swą rolę przestraszonego kapusia.

Z późniejszych dokumentów ukazała się postać złowrogiego prowokatora. Donosił już od wiosny 1976 roku. Po śmierci najbliższego przyjaciela poucza esbeków, jak walczyć z SKS, ma

bowiem zarówno wiedzę operacyjną, jak i osobisty wpływ na decyzje grupy. A kiedy oficerowie nie są wystarczająco bystry i nie stosują się do inteligentnych zaleceń, donosi na tępych esbeków ich przełożonym.

Jako jeden z głównych opozycjonistów Krakowa zaprzyjaźnia się z przywódcami KOR, przez których jest bardzo ceniony. Jeździ po kraju i nawiązuje kontakty, także w środowiskach ROPCiO i RMP. Jego informacje umożliwiają rozbijanie tajnych ogólnopolskich spotkań opozycjonistów, przejmowanie dużych partii bibuły oraz blokowanie ważnych inicjatyw. Jego obszernie analizy sytuacji i propozycje gier operacyjnych są cenne na szczytach policyjnej władzy, a jednocześnie opinie wygłaszane na opozycyjnych spotkaniach przyjmowane są z szacunkiem.

Jest pracowity, inteligentny i wpływowy. Trudno powiedzieć, co działo się w duszy „Ketmana” (pseudonimów miał więcej), ale rola cichego demiurga przypadła mu do gustu. Jeszcze w 1990 roku chce, aby go przyjęto do UOP, który powstał na miejsce starej SB.

Nie został zweryfikowany, ale robi karierę w mediach. Najpierw jest wicenaczelnym wpływowej w Małopolsce „Gazety Krakowskiej”, a następnie w „Gazecie Wyborczej” jednym z najbliższych współpracowników Adama Michnika. Ma ogromny wpływ na linię gazety w czasie jej największej potęgi. Nawet po ujawnieniu „Ketmana” Michnik nie zgodził się na usunięcie Maleszki i do dziś redaguje on publicystykę polityczną „Gazety” w domu. Tyle że znikł z oficjalnego życia środowiska i pracuje w cieniu.

Młot na czarownicy

Wildstein do roku 1980 działał w opozycji, wspiera sławny strajk w stoczni, a w czasie karnawału „Solidarność” wyjeżdża po raz pierwszy na Zachód,

temu. Leszek Maleszka i Bronisław Wildstein są z rocznika 1952. Jak nazwa Polska Rzeczpospolita

Ludowa. Kilkanaście lat po upadku PRL warto spojrzeć na losy jej rówieśników



• Grupa twórców **Studenckiego Komitetu Solidarności** w Krakowie. W **środku** stoi **Bronisław Wildstein**. Siedzi pierwszy z prawej **Leszek Maleszka**

gdzie zastaje go stan wojenny. Podejmuje różne akcje na rzecz Polski i „Solidarności” i współpracuje z antykomunistami z innych krajów totalitarnych. W Paryżu zostaje naczelnym opozycyjnego „Kontakt”, ale w wyniku nieporozumień z wydawcą (Mirkiem Chojeckim) zostaje wyrzucony.

Po powrocie do Polski zaczyna się burzliwa kariera „niezłomnego Bronka” w mediach. Najpierw zostaje dyrektorem Polskiego Radia w Krakowie, gdzie unowocześnia program i rozbija naczelnym opozycyjnym, ale sam popada w konflikt z kolegami opozycjonistami zaproszonymi do radia, więc musi odejść. W tym czasie związany z Unią Demokratyczną, zmierza na prawo i zrywa z dawnym środowiskiem z powodu niechęci ludzi pokroju Krzysztofa Kozłowskiego (ministra spraw wewnętrznych w rządzie Mazowieckiego) do wyjaśnienia sprawy śmierci Pyjasa. W „Życiu Warszawy” wspólnie z Tomaszem Wołkiem popiera Wałęsę, a kiedy pismo zostaje sprzedane Jakubasowi, razem z dużą grupą dziennikarzy zakłada nowe „Życie”, gdzie jest zastępcą naczelnego. Odchodzi jednak z powodu kłótni z Wołkiem. Od tego

czasu przylgnie do niego opinia człowieka trudnego we współpracy i awanturnika.

Po roku 2000 Wildstein (najpierw wolny strzelec, potem publicysta „Rzeczpospolitej”) stanie się heroldem dekomunizacji, a swoje poglądy najpełniej wyrazi w książce „Dekomuniza-

Wildstein jest najbardziej znienawidzony przez warszawski salon i staje się symbolem „krwiożerczej prawicy”

cja, której nie było”. W tej sprawie prowadzi uporczywą walkę z „Gazeta Wyborczą”, „Tygodnikiem Powszechnym” i postkomunistycznymi mediami. Jest najbardziej znienawidzonym publicystą warszawskiego salonu i staje się symbolem „krwiożerczej prawicy”, zwłaszcza po opublikowaniu indeksu nazwisk z IPN. „Gazeta Wyborcza” i postkomunistyczne media najpierw sugerowały, że tzw. lista Wildsteina to lista agentów, a na-

stępnie oskarżyła go o mieszanie z błotem niewinnych ludzi, ponieważ indeks jest spisem nazwisk występujących w teczkach, bez rozróżnienia, czy chodzi o inwigilowanych czy współpracujących z SB.

Ówczesny naczelny „Rzeczpospolitej” Grzegorz Gauden wyrzuca go z pracy za „podejmowanie działań politycznych” i przez pewien czas Wildstein jest publicystą „Wprost”. Gdy do władzy w Polsce dochodzi PiS, Jarosław Kaczyński mianuje go prezesem TVP. Na krótko. Wildstein polityk popada w konflikt z politykami PiS-owskiej koalicji (tzn. Samoobrony i LPR) i po kilku miesiącach znów jest publicystą „Rzeczpospolitej”, w której w tym czasie zmieniło się kierownictwo. Obecnie wraca do TVP jako komentator polityczny prowadzący własny program „Cienie PRL”.

Za co młot na czerwone czarnice jest znienawidzony najbardziej? Wydaje się, że za trzy cechy. Po pierwsze, jest nieobliczalny i w każdym konflikcie gotów rzucić na szalę całe swoje życie. Po drugie, nie można z nim iść na ugodę. A po trzecie, mimo zajadłej prawicowości nie można go oskarżyć o antysemityzm.

26 SIERPNIA – Premier Tadeusz Mazowiecki przyjął w obecności ministra Kiszczaka pierwszego zagranicznego gościa: szefa KGB Władimira Kriuczkowa.

29 WRZEŚNIA – Rozwiązano ZOMO (z których utworzono oddziały prewencji MO), a wkrótce także Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej.

28 PAŹDZIERNIKA – Aktorka Joanna Szczepkowska w wieczornym dzienniku telewizyjnym ogłosiła: „4 czerwca w Polsce skończył się komunizm”.

9 LISTOPADA – W Krzyżowej doszło do symbolicznego polsko-niemieckiego pojednania kanclerza Niemiec z premierem Polski. W czasie mszy św. Kohl przerwał wizytę na wieść o zburzeniu muru berlińskiego.

17 LISTOPADA – Zdemontowano pomnik Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie, w grudniu po wielotysięcznych manifestacjach został rozebrany pomnik Lenina w Nowej Hucie.

23 LISTOPADA – Premier Tadeusz Mazowiecki zapewnił w Moskwie o kontynuacji sojuszu polsko-sowieckiego „bez względu na zmienione okoliczności”.

26 LISTOPADA – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, od 1949 roku realizujące politykę PZPR na wsi, zmieniło nazwę na Polskie Stronnictwo Ludowe Odrodzenie.

17 GRUDNIA – Wicepremier Leszek Balcerowicz przedstawił swój program gospodarczy, realizowany w następnych latach, a kilka dni później Sejm PRL przyjął ustawy zrywające z realnym socjalizmem w gospodarce.

29 GRUDNIA – W wyniku zmiany konstytucji usunięto zapis o przewodniej roli PZPR, sojuszu ze Związkiem Radzieckim oraz powrócono do nazwy Rzeczpospolita Polska, co oznaczało formalny koniec PRL.

– Jarosław Szarek

Już po siedmiu miesiącach 1989 roku rząd, aby mieć pieniądze na wypłaty, wydrukował 4 biliony

Prywatna deska ratunkowa



ROBERT PRZYBYLSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

W badaniach z 1987 roku Grażyny Światowy z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu 90 proc. respondentów zgłaszało brak różnego rodzaju mebli; 48,7 proc. odczuwało braki sprzętu usprawniającego prace domowe. – Władza zdawała sobie sprawę, że jeśli system się przewróci, to przez gospodarke. Trwały strajki, bo mięsa zaczynało brakować nawet na kartki – wspominał minister przemysłu w rządzie Rakowskiego Mieczysław Wilczek.

W 1988 roku rząd Zbigniewa Messnera rozpoczął prace nad ustawą o podejmowaniu działalności gospodarczej. Weszła w życie 1 stycznia 1989 roku i dzięki niej powstało 2,5 mln podmiotów gospodarczych. – Ponieważ sporo ludzi miało pieniądze, ale nie miało na co ich wydać,

pierwsze prywatne firmy powoływane bez kapitału zaczęły na siebie zarabiać i cały proces odbył się praktycznie bez kredytów – wyjaśniał Wilczek. W rozpadającej się gospodarce właśnie prywatne firmy zwiększały produkcję – w 1989 roku o 26 proc. Jednak nie uchroniło to krajowego PKB od spadku o 1,5 proc. z powodu 3,4-proc. zmniejszenia produkcji przedsiębiorstw państwowych.

Przejedzone rezerwy

Pod koniec lat 80. gospodarka była całkowicie rozregulowana. Indeks cen konsumpcyjnych (liczony w stosunku do roku poprzedniego) wzrósł w 1988 roku o 61,3 proc., a w kolejnym o 244,1 proc. – Zaraz po wypłacie opłacałam czynsz i prąd, a resztę starałam się jak najszybciej wydać, aby nie trzymać pieniędzy, które szybko traciły wartość – wspominała prowadząca trzyosobowe gospodarstwo domowe Krystyna Ambroziak z Wrocławia. Sprzedaż cukru w czerwcu 1989 roku wzrosła o 38 proc. w stosunku do 1988 roku, mąki o 58 proc., ryżu o 56 proc., soli o 15 proc. Ministerstwo Rynku Wewnętrznego za-



CHRIS NIEDERHALL

◀ Jedna z najbardziej widocznych form prywatnej przedsiębiorczości okresu upadku PRL: sprzedaż mięsa wprost na ulicach. Na szczęście te niehigieniczne jatkki dość szybko zniknęły, bo wraz z wolnym rynkiem mięso pojawiło się w sklepach

pewnością, że braków w dostawach nie będzie.

Jedynie Krajowa Spółka Przemysłu Mięsnego Pek-Pol informowała, że zapasy wyczerpały się w drugiej połowie czerwca, i ostrzegala, iż może zabraknąć

mięsa na realizację czerwcowych kartek. Nastąpiło załamanie rynku żywności – skup w czerwcu wyniósł 92,8 tys. t, a powinien co najmniej 123,7 tys. t, aby wystarczyło mięsa na kartki. Na początku czerwca zostały przejedzone

Przodownik prasy

Partia chwilowo zmiądzona



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Miesiąc przed czerwcowymi wyborami 1989 roku „Trybuna Ludu” intensyfikuje wysiłki w jedynej słusznej sprawie zwycięstwa PZPR.

Kpi z „Solidarności” i jej niezależności, bo „wiadomo, jakie” siły za nią stoją i „wiadomo, jakie” konsekwencje miałoby jej wyborcze zwycięstwo. „Opozycyjność namasz-

czeniem nieba nie zapewnia najlepszych rozwiązań” – podsumowuje poetycko Piotr Rządca.

Ale życie okazuje się bardziej prozaiczne. Wynik wyborów jest dla władzy miażdżący.

„Koalicja zdecydowała się na demokratyczne, w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi, wybory. Podejmując tę decyzję, mieliśmy świadomość ryzyka, jakie niesie demokracja, i to ryzyko zostało w kalkulowane w niekorzystny dla nas wynik. Ze wstępnych informacji, jakie napływają, wynika, że jest on rzeczywiście niekorzystny dla koalicji. Wybory miały charakter plebiscytarny i „Solidarność” uzy-

skała zdecydowaną większość” – obwieszcza 6 czerwca Jan Bisztyga, rzecznik prasowy PZPR.

„Trybuna Ludu” na każdej stronie piętnuje przedwyborcze akcje „Solidarności” – roznoszenie ulotek czy rozdawanie koszulek z listą kandydatów, kpi z „Gazety Wyborczej” i tych, którzy odwrócili się od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej kierownictwa. Bo przecież – jak pisze Włodzimierz Łoziński – „Gdyby w Polsce zamiast wyborów odbyło się referendum w sprawie poparcia lub odrzucenia zasad Okrągłego Stołu, ciągłości utrzymania ponadczasowych wartości ustrojowych i reform po-

lityczno-gospodarczych, to wynik byłyby zdecydowanie inny.

Wybory przyszły w momencie, kiedy partia wraz z koalicją sama wyciągnęła już wnioski z przeszłości i sama zdecydowała się poddać osądowi. Przyszły za wcześnie, aby zebrać owoce tej samooceny i przebudowy. Psychiczne obciążenia bolesną przeszłością zatriumfowały chwilowo nad prezentowanym i realizowanym przez partię racjonalizmem”.

Jak chwilowo, to chwilowo. Tego samego dnia Polska Agencja Interpress, redakcja „Trybuny Ludu” i Agencja Prasowa Nowosti ogłaszają międzynarodowy konkurs publi-

złotych bez pokrycia

rezerwy 38 tys. t. Pek-Pol i Animex musiały importować ok. 30 tys. t mięsa z krajów zachodnich. Dostawy serów wzrosły o blisko 20 proc., ale przed sklepami nadal kłębił się tłum i czasami pomiędzy czekającymi na towar kolejkowiczami dochodziło do rękoczynów.

W czerwcu skup mięsa był niższy o 25 proc., a w lipcu o 21 proc. niż w tych samych miesiącach roku poprzedniego. W miastach – niczym podczas okupacji – pojawiły się „baby” chodzące od drzwi do drzwi i sprzedające mięso i wędliny. Mięso można było od ręki kupić tylko na wolnym rynku, choć sprzedawcy oferowali je po cenach trzy razy wyższych niż w państwowych sklepach. W maju 1989 roku na targowiskach schab z kością kosztował 3000 zł, a w sklepach społecznych (na kartki) 980 zł. Szynka z kością na targowiskach była wyceniana na 2300 zł, a na kartki 710 zł.

Czarny rynek i uwolnienie cen

W czerwcu 1989 roku podwyżki cen np. lodówek wyniosły 67 proc., pralki automatyczne Polar zdrożały o 37 proc., wyroby spirytusowe średnio o 50 proc., papierosy o 83 proc. Pomimo wysokich podwyżek

towar znikał ze sklepów, natomiast można było kupić go na coraz śmielej funkcjonującym czarnym rynku. W maju rower Wigry kosztował w sklepie 42 tys. zł, miesiąc później 63 tys. zł, a na czarnym rynku 80 tys. zł. Podobnie wyglądał wzrost cen np. telewizorów czarno-białych. Za taki odbiornik w maju trzeba było zapłacić w sklepie 85 tys. zł, w czerwcu 135 tys. zł, a z ogłoszenia (czyli od handlarza) 173 tys. zł. Telewizor kolorowy na czarnym rynku kosztował 1103 tys. zł, gdy przy dużej dozie szczęścia w sklepie można było go zdobyć za cenę 20 proc. niższą (a przed czerwcową podwyżką za 587 tys. zł). Marże czarnorynkowe wynosiły 30 – 60 proc.

Place realne rosły szybciej niż ceny – w 1989 roku o 9 proc. Już po siedmiu miesiącach 1989 roku rząd, aby mieć pieniądze na wypłaty, wydrukował 4 bln zł bez pokrycia – trzy razy więcej, niż planował. Ostatecznie postanowił 1 sierpnia 1989 roku „urynkowić gospodarkę żywnościową”, czyli urealnić ceny żywności. Tego dnia przed Halą Mirowską w Warszawie można było bez kolejki kupić kilogram schabu za 8 tys. zł albo stać w długiej kolejce po schab za 3200 zł. Wołowina bez kości w wolnej sprzedaży kosztowała 6 tys. zł, a na kartki 2690 zł.

Nawet ta operacja nie pomogła ustabilizować budżetu, bo pomimo urynkowienia cen żywności dotacje do niej w 1989 roku wzrosły o 188 proc., a do mięsa o 300 proc. Budżet dopłacał nawet do cen węgla, chociaż 1 stycznia zniósł kartki: w pierwszej połowie roku 1,1 bln zł, a w drugiej 1,8 bln zł.

Inflacja miesięczna wzrosła z 11 proc. w lipcu 1989 roku do 39,5 proc. w sierpniu i 34,5 we wrześniu. W październiku jej wzrost sięgnął rekordowego poziomu 54,8 proc. Spadła jednak w listopadzie do 22,4 i w grudniu do 17,7 proc. Liczona od grudnia 1988 do grudnia

1989 roku inflacja wyniosła 640 proc. – Jeżeli nie można było kupić towaru, kupowało się dolary – wspominał Wojciech Siekerski. Odwrót od złotówki był masowy. Złoty stanowił 35 proc. zasobów pieniężnych. W ciągu lat 80. depozyty dolarowe osób prywatnych w Banku PKO wzrosły z 438 mln do 3,3 mld, jednak w większości były to niewielkie kwoty. W 1989 roku przeciętny wkład a vista wynosił 337 dolarów, a wkład roczny 1404 dolary. W grudniu 1989 roku Sejm przyjął plan Balcerowicza i zakończyła się epoka gospodarki socjalistycznej.

PLACA I CENY W 1989 ROKU

przeciętna płaca	206 800 zł
dolar na czarnym rynku	7000 zł
chleb	848 zł
mięso wieprzowe (kg)	8291 zł
kiełbasa zwyczajna	6889 zł
jabłko	600 zł
konserwa turystyczna (450 g)	3617 zł
papierosy z filtrem Klubowe	340 zł
zapalki	53 zł
masło (250 g)	9452 zł
wódka Wyborowa (0,5 l)	11 800 zł
plaszcz męski wełniany	165 000 zł
garnitur wełniany	210 100 zł
czółenka damskie ze skóry	54 800 zł
kanapa tapicerska 2-osobowa	563 700 zł
chłodziarka sprężarkowa 175 l	663 150 zł
pralka automatyczna Luna	1 333 654 zł
radiomagnetofon stereofoniczny	642 718 zł
telewizor kolorowy	2 872 468 zł
benzyna LO 94 (l)	1200 zł
polski fiat 126p 650	12 000 000 zł
FSO 1500	18 000 000 zł

Ciocia Dobra Rada

Druty w sklepie są

cystyczny „Lenin w naszej współczesności”. „Mogą to być przemysłowcy o znaczeniu spuścizny W. I. Lenina dla losów socjalizmu, dla kształtowania młodego pokolenia, umacniania przyjaźni między narodami itp.”.

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody: jedna 12-dniowa wycieczka po ZSRR, dwie dziesięciodniowe, dwie siedmiodniowe.

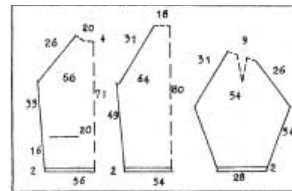
„Organizatorzy wycieczek uwzględniają indywidualne życzenia laureatów odnośnie do trasy, ale musi ona prowadzić przez miejsca związane z W. I. Leninem”. Tak czy siak, wiadomo już, że będzie to trasa zjazdowa.

Nie chcemy już słuchać narzekania, że w sklepach nie ma ciepłych, a jednocześnie ładnych ubrań na zimę.

Na pulower potrzeba około 600 g włóczki żółtej, oraz 150 g czarnej. Druty nr 2,5 oraz 3,5.

Ściegi. Ściągacz: 1 oczko prawe, 1 lewe. Ścieg gładki na prawą stronę. Próbką: 23 oczka i 31 rzędów = 10x10 cm. Wykonać według rysunku.

Przęd: Na druty nr 2,5 nabrać kolorem czarnym 129 oczek i przerobić 2 cm ściągaczem. Dalej ścięciem gładkim na drutach nr 3,5. Na brzegach dodać co 12 rzędów 11x1 oczko. Gdy robota będzie miała długość 16 cm od ściągacza, odliczyć środkowe 45 oczek i po obu stronach przerobić ściągaczem po 33 oczka.



Ściągacze zakończyć. Od długości 49 cm od ściągacza na pachy zakończyć po 3 oczka i na rągłach gubić co drugi rząd.

Tył: Nabrać 64 oczka w kolorze czarnym, przerobić 2 cm ściągaczem, dalej ścięciem gładkim. Od długości 18 cm od ściągacza przerabiać kolorem żółtym. Na pachę 49 cm od ściągacza zgubić 3 oczka od brzegu i co drugi rząd 2x2, 6x1, 1x2 oczka. Końcowe 41 oczek pozostawić na drucie.

Rękaw: Nabrać 64 oczka w

kolorze czarnym, przerobić 2 cm ściągaczem, dalej ścięciem gładkim na drutach nr 3,5. Na brzegach dodawać na zmianę co 2 i co 4 rząd: 30x1 oczko. Po trzech centymetrach od ściągacza zmienić włóczkę na żółtą. Jednocześnie na 53 cm od ściągacza oznaczyć 2 oczka środkowe i po obu stronach gubić co 6 rzędów 5x1 oczko. Dalej od brzegu przedniego gubić co 2 rząd. Drugi rękaw wykonać tak samo.

Wykończenie: Zszyć części. Przy dekolcie nabrać 132 oczka kolorem żółtym i na drutach nr 2,5 przerobić 3,5 cm ściągaczem.

Pulower gotowy. Musicie przyznać, drogie czytelniczki, że to bardzo proste.

m.j.-l.
za rubryką „Dla każdego”, „Przyjaciółka” nr 2 [2114] 1989r.

Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”. Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

1. **1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowietów PKWN do ucieczki Mikołajczyka
2. **1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchylem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
3. **1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (bierutowskie)
4. **1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
5. **1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
6. **1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
7. **1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marzec) i inwazji na Czechosłowację
8. **1968 – 1970**, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na Wybrzeżu
9. **1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
10. **1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
11. **1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
12. **1979 – 1980**, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
13. **1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
14. **1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
15. **1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
16. **1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światelko w tunelu
17. **1988 – 1989**, czyli kres PRL
18. **DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



DAREK GOLIK/FOTRZEPA

♦ *Za tydzień m.in., kto nie chciał Muzeum Powstania Warszawskiego*

Batalie i wodzowie wszech czasów



We wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach

- Przełomy dziejowe
- Bohaterowie
- Symbole
- Starcia cywilizacji
- Arsenale minionych wieków
- Rady dla turystów

Kolorowy dodatek historyczny w każdą sobotę z „Rzeczpospolitą”

Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),

Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”

tel. 022 65 30 111, faks 022 628 13 26, e-mail: zamow@rp.pl